Rok XV. We Lwowie, dnia 30. sierpnia 1907. Nr. 35.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

[illegible]
Ks. Dr. A. [illegible]
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: W sprawie naszej ustawy konkurencyjnej. — Piękność w sztuce. (Ciąg dalszy). — W sprawie podatku osobisto-dochodowego. — Wpływ stowarzyszeń na wychowanie. — Kronika Kościelna. — Bibliografia. — Notatki z prasy peryodycznej. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

## W sprawie naszej ustawy konkurencyjnej.

Ustawa konkurencyjna krajowa z dnia 15. sierpnia 1866, zmieniona w niektórych punktach ustawą z dnia 16. kwietnia 1896, bardzo ważna dla duchowieństwa parafialnego, bo stwarza podstawę prawną żądania od gminy parafialnej utrzymania w dobrym stanie kościoła i budynków parafialnych a ewentualnie, gdy potrzeba, budowania nowych, potrzebuje wobec zmieniających się stosunków koniecznej zmiany w dwóch przedewszystkiem paragrafach mianowicie w §§ 12 i 15.

§ 12. powinien być poświęcony wyłącznie służbie kościelnej i brzmieć: »Wydatki na utrzymanie służby kościelnej mają być pokrywane przedewszystkiem z majątku na ten cel fundowanego. O ile majątek ten w pieniądzach, rentach lub gruncie (obliczanym wedle dochodu katastralnego) nie wystarcza na pokrycie płac rzeczonej służby, należy nałożyć na gminę parafialną roczną opłatę aż do wysokości 400 kor. Rozłożenie wydatku stałego prawomocnem orzeczeniem jest rzeczą władzy politycznej po zbadaniu inwentarza parafialnego. Kwoty oznaczone orzeczeniem prawomocnem mają być składane do rąk przewodniczącego komitetu paraf. w ratach półrocznych z góry pod grozą egzekucyi politycznej. W granicach tej sumy będzie rzeczą władzy duchownej oznaczyć, co ma pobierać każda kategorya służby kościelnej.

Tym sposobem sprawa płac organistów i utrzymania kościelnego wejdzie na właściwe tory.

§ 15. O komitecie parafialnym domaga się tej zmiany, aby rozszerzono kompetencyę tegoż komitetu na podobieństwo rad szkolnych miejscowych. Innemi słowy chodzi o to, aby uchwały komitetu prawnie powzięte miały moc obowiązującą dla gminy parafialnej bez konieczności uciekania się do rozpraw konkurencyjnych i aby wedle potrzeby mogły być przeprowadzone egzekucyą polityczną. Ingerencya władzy politycznej powinna się odnosić tylko:

1) Do zbadania prawomocności uchwały komitetu.

2) Czy chodzi o sprawę podlegającą konkurencyi.

3) Rozdział kwoty na strony konkurencyjne orzeczeniem władzy politycznej.

4) Załatwianie rekursów.

5) Wydawanie orzeczeń z urzędu na podstawie § 57 ust. państw. z dnia 7. maja 1874 w wypadku, gdy komitet czegoś odmawia, a duszpasterz jako konieczne przedkłada.

Konieczną jest także rzeczą stworzenie funduszu zapasowego na niezbędne naprawy i wydatki, jakie w ciągu roku wypaść mogą. Do tego dojść można tylko przez wprowadzenie preliminarzów rocznych. Sprawa ta musi być albo ustawowo załatwioną albo przynajmniej musi być wydany okólnik c. k. Namiestnictwa do c. k. Starostw.

We wrześniu każdego roku powinien zebrać się komitet paraf. i ułożyć preliminarze wydatków na rok następny.

Preliminarz powinien obejmować wydatki stałe i jednorazowe.

W wydatkach stałych powinny być wymienione:

1) Wydatek na utrzymanie kościoła w rocznej kwocie co najmniej 100 kor.

2) Wydatek na utrzymanie budynków paraf. 100 kor.

3) Asekuracya kościoła i budynków pleb.

4) Kwota stała, nałożona orzeczeniem władzy na utrzymanie służby kościelnej.

W wydatkach jednorazowych wstawić kwotę potrzebną na większe restauracye lub budowy.

Preliminarz, tak ułożony, uchwalony, zatwierdzony przez urząd dziekański, powinno się przesyłać c. k. starostwu do przeprowadzenia rozdziału sumy na strony obowiązane do konkurencyi. Wszelkie zarzuty i rekursy powinny być załatwione do grudnia tak, ażeby z końcem grudnia preliminarz obowiązywał wszystkie strony konkurencyjne.

Wszelkie rozprawy konkurencyjne co do stałych wydatków i jednorazowych mniejszych do kwoty 1000 k. powinny odpaść.

Do kogo należy zmiana ustawy konkurencyjnej? Po przejrzeniu ustaw państwowych i krajowych przyszedłem do przekonania, że sprawa ta należy wyłącznie do Sejmu, § 57 ust. państw. z dnia 7. września 1874 wyraźnie sprawę tę przekazuje ustawodawstwu krajowemu. Do Sejmu zatem pukać należy. Sejm, co prawda, zajmuje się temi sprawami jak najniechętniej, ale co wspólny nacisk może, okazuje się najlepiej z tego, co uzyskali nauczyciele ludowi: więc i my, jeśli chcemy uzyskać tak pożądane a dziś prawie konieczne zmiany, musimy ze wszystkich dekanatów i dyecezyi zarzucić Sejm petycyami jednakiej treści, o wtedy możemy mieć nadzieję, że słuszne żądania nasze będą spełnione.

Gdyby jednak pokazało się, że nie można uzyskać zmiany ustawy, niech posłowie nasi wywołają przynajmniej okólnik c. k. Namiestnictwa, wprowadzający preliminarze coroczne, z obowiązkiem pod osobistą odpowiedzialnością p. starostów, aby rozprawa dotycząca odbyła się zawsze dość wcześnie tak, żeby do końca roku orzeczenia w tym względzie były już prawomocne.

Na ostatek dodam tylko tyle: nie spuszczajmy się na nikogo, bo nikt nam nie dopomoże i wniosek ten, jak wiele innych, pójdzie między rupiecie, jeśli wszyscy stosami petycyi sprawy nie poprzemy. Dziś w petycyach i wiecach potęga, z którą się wszyscy liczą.

*Ks. M. Sidor*
proboszcz w Szerzynach.

# Piękność w sztuce.

*I. Wartość estetyki. Poglądy p. Witkiewicza. Warunki upodobania estetycznego.*

Ciąg dalszy.

W dalszym zaś ciągu swoich bardzo trafnych wywodów wymienia p. Benedyktowicz prawidła, wymagania i warunki stylu historycznego, który według p. Witkiewicza jest wymysłem teoretycznym estetyków, nie mającym dla artysty żadnego znaczenia: 1. „Podniosła, niepowszednia treść obrazu, zamykająca w sobie wielki wypadek, uroczystą chwilę, dramatyczną siłę czynu lub tragiczne zrządzenie przeznaczenia, dająca sposobność odtworzenia różnorodnych stanów psychicznych, uwydatniających stanowisko zawartych w obrazie postaci w stosunku do przedstawionego wypadku i otwierająca pole rozwinięciu całego bogactwa form i szczegółów. 2. Posągowa powaga w układzie tak poszczególnych figur jak i w ugrupowaniu, wiążącem je w artystyczną całość, nadająca obrazowi znaczenie pomnikowe w sztuce. 3. Prawda dziejowa, polegająca na znajomości przedstawionej epoki i na umiejętności uwydatnienia charakterystycznych jej rysów za pomocą zewnętrznych form, wyrażających się w stroju, ubiorze, uzbrojeniu, narzędziach, sprzętach, architekturze i całem otoczeniu. 4. Piękno, odczute i wydobyte siłą wyobraźni z ducha i charakteru epoki, narodowości i rasy na podstawie dochowanych zabytków, a uwydatnione w posągowej postawie i typowym ruchu bohaterów obrazu, którzy samym zarysem swoim powinni budzić podziw w umyśle widza. 5. Wyrazistość kształtów i potęga barw, wykluczające wszelką szkicowość i pobieżność“.

Jeszcze tylko jedno przytaczam zdanie z tej godnej czytania krytyki poglądów p. Witkiewicza: „Z całej książki p. W. przeziera jedna myśl przewodnia, że ostatnim wyrazem doskonałości w sztuce jest owa ocalona jakimś cudem z pogromu przesądów estetycznych prawda, zamknięta w granicach mistrzowstwa, złożonego w różowej karczmie o niebieskim szyldzie z żółtemi literami Maksa Gierymskiego, w żydowskich trąbkach nad Wisłą jego brata Aleksandra i w prostocie powożących czwórkami Bartków i Hawryłów Chełmońskiego. Oto są szczyty doskonałości, nie podlegające żadnym zarzutom, o które oparty p. Witkiewicz wyrokuje o Matejce i sztuce, a których alfą i omegą jest wierne naśladowanie natury i odtwarzanie życia w najpowszedniejszych jego objawach“ (str. 26).

Ale i sam p. Witkiewicz wyraził się w późniejszych dziełach swoich o malarstwie historycznem w taki sposób, że pośrednio odwołał dawniejsze swoje twierdzenia: „Dla potomków rycerstwa“ pisze on w książce swojej o J. Kossaku [1]) (na str. 165), „które uratowało chrześcijaństwo, wieża św. Szczepana będzie zawsze wywoływać wspomnienie bohaterskiego króla i jego husarskich chorągwi, opromienionych najwyższą chwałą spełnionego z bohaterstwem obowiązku względem ludzkości. Sztuka też będzie zawsze zwracać się do takich przejawów zbiorowej duszy i znajdować w nich podnietę do tworzenia, niewyczerpany wątek dla poezyi, rzeźby lub malarstwa“. W broszurze zaś o Matejce [2]) pisze on o jego malowidłach historycznych ze szczerym zachwytem i w taki sposób, że doskonale uwydatnia znaczenie i wartość ich treści: „Przeszłość Polski stała się dla wszystkich widzów Matejki taką, jaką on ją widział i malował. Jest ona jak żywa w tych obrazach, ponieważ bezwzględna ich szczerość ma taką siłę suggestyjną, że nie zawsze się godząc na jego pojmowanie historycznych zdarzeń, nie można się oprzeć wyobrażeniu ich takiemi, jak je Matejko ukazał. Obrazy jego były jak objawienie dla myśli ludzi, którzy o tej przeszłości marzyli, a którzy jednak nie mogli jej wyobrazić, ponieważ bezduszność tego, co przed Matejką ukazała sztuka z przeszłości, była zaporą dla wyobraźni, narzucając jej widma nędzne, blade, powszednie, bez krwi i życia. Ukazanie się obrazów Matejki było jakby rozdarciem zasłony, oddzielającej nas od świata dawnej Polski, było rzeczywistem odwaleniem grobowego kamienia i wskrzeszeniem do życia tego, co było tylko prochem i popiołem. Matejko wydawał się dziwnym świadkiem wielkich zdarzeń, powiernikiem ludzi potężnych i znakomitych, żyjących przed wiekami, posiadaczem zagadki ich najtajniejszych myśli, współbytującym z ich losami i współczującym ich najgłębszym uczuciom. Przez ten świat umarły wiódł on ludzi mu współczesnych, jak Wirgiliusz Dantego przez kręgi piekieł“.

Trudno określić piękniej i wymowniej wzniosłe zadanie malarstwa historycznego a zarazem i zasługę Matejki; — ale jak z tą oceną powiązać zapatrywanie, że

[1]) „Juliusz Kossak“. Wyd. 2 (Lwów 1906).
[2]) »Jan Matejko«. Kraków 1903. Str. 10.

w sztuce nic nie znaczy przedmiot, tylko „koloryt, światłocień i perspektywa"? Także i zarzuty, które autor czyni w broszurze przytoczonej malowidłom Matejki (a którym nie odmawiam słuszności), odnoszą się nie do strony technicznej, ale właśnie do treści tych obrazów. Tak n. p. pisze on, mówiąc o „Hołdzie pruskim" (na str. 29): „Niestety! jak na krakowskim rynku, w chwili tak głęboko uroczystej, rażącym by był ów jegomość, któryby tuż przy królewskim tronie, czaił się z miotłą na dzieci, tak samo razi on swoją obecnością w obrazie Matejki, rozpraszając wrażenie sceny przepysznej, wspaniałej, sceny wielkiej powagi i uroczystości" itd.

Pełno też niekonsekwencyi znajdujemy w zdaniach, które wypowiedział p. Witkiewicz o malarstwie religijnem. W jednem miejscu [1]) twierdzi on z całą stanowczością wbrew wszystkim estetykom, że takie malarstwo nie istnieje wcale jako rodzaj osobny „biorąc rzecz z punktu artystycznego", ponieważ dzieła, zaliczane do tego zakresu »nie mają w sobie takich cech wspólnych, któreby je do jednej kategoryi zjawisk estetycznych zaliczyć pozwalały«. Dlatego więc, że każdy z twórców ma swój styl odrębny i że jest różnica ogromna między Peruginem n. p. a Berninim, między Giottem a Munkaczym i Uhdem, więc nie możemy mówić wcale o malarstwie religijnem jako o rodzaju, który ma swoje własne prawidła i wymagania. A przecież sam p. Witkiewicz wychodzi gdzie indziej, przy ocenie obrazów religijnych, z założenia, że dzieła tego rodzaju muszą spełniać pewne warunki, wynikające z ich treści: »Kiedy kto chce widzieć świętych, nie będzie ich szukał pośród gołych, opasłych, zmysłowych i nieskromnych Holendrów Rubensa. Tym ordynusom ciężko jest na obłokach, śmiesznie z aureolą świętości lub męczeństwa. Podobnież święci Matejki niczem, absolutnie niczem, prócz tego, że wiszą w powietrzu, nie różnią się i nie wydzielają z tłumu" [2]). A więc autor przyznaje, że nawet taki geniusz, jak Rubens, nie zadowala nas jako malarz przedmiotów religijnych pomimo całego mistrzowstwa swego rysunku i kolorytu; — jakąż jednak podstawę miałby zarzut, zawarty w słowach powyższych, gdyby sztuka religijna nie miała swoich wymagań osobnych? A czegoż dowodzi przykład Uhde'go i jemu podobnych? Jeżeli malarz pozwoli sobie wyobrazić Zbawiciela w postaci ordynarnego rzemieślnika Niemca albo brzydkiego żydka, jeżeli obraża nasze uczucia religijne, profanując treść historyi biblijnej albo czyniąc z niej karykaturę, — czyż stąd wynika, że malarstwo religijne nie ma swoich właściwości odrębnych? Czyż tu raczej inny nie nasuwa się wniosek, a mianowicie ten, że Uhde i Munkaczy nie powinni byli porywać się na dzieła tego rodzaju? Można mieć różne pojęcia o wymaganiach sztuki religijnej, można sądzić, że nawet wielcy mistrze renesansu nie podołali tym wymaganiom [3]), ale twierdzenie, że sztuka nie istnieje jako rodzaj osobny, nie ma żadnej racyonalnej podstawy. Jest to sztuka, która nam uzmysławia treść najwznioślejszą, zawartą w Objawieniu Bożem, postaci Zbawiciela, N. Panny, Aniołów i Świętych, wizye i zdarzenia cudowne, w sposób godny tej treści i budzący poszanowanie należne tajemnicom wiary. Dlatego też słusznie gani p. Witkiewicz Świętych Rubensa (chociaż i ten stworzył niejeden obraz religijny, czyniący wrażenie potężne, — że tylko wymienię Zdjęcie z krzyża i Podniesienie krzyża w katedrze antwerpskiej) a zachwyca się Rafaelem i innymi mistrzami Odrodzenia [1]); — dlatego wywołuje w duszach wierzących uczucie bardzo przykre największa część obrazów treści religijnej, które powstały w ostatnich lat dziesiątkach. Widzimy w nich bowiem albo umyślną profanacyę tematów świętych i wyraźne dążenie do przedstawienia Chrystusa P. jako człowieka pospolitego, — albo też nieudolne i pełne ckliwej słodyczy naśladowanie utworów genialnych z epok dawniejszych. C. d. n.

[1]) „Dziwny człowiek" (Lwów 1903. Str. 52).

[2]) „Sztuka i krytyka" str. 196—197.

[3]) Por. broszurę O. Pöllmanu'a O. S. B. p. n. »Vom Wesen der hieratischen Kunst« (Beuron 1905), którą oceniłem w Nrze 4-tym Gaz. Kość. z r. 1906. Po napisaniu tej recenzyi miałem sposobność oglądać w Pradze (w »Emaus«) inne jeszcze malowidła szkoły beurońskiej, piękniejsze od przysłanych na wystawę do Wiednia i doskonale harmonizujące z innemi ozdobami Kościoła. Ale pomimo tego nie cofam zdania, wypowiedzianego w tej recenzyi, że dzieła szkoły beurońskiej odznaczają się wprawdzie nastrojem religijnym i charakterem monumentalnym, że jednak brakuje im genialnej oryginalności i że one nie rozpoczynają nowej epoki w dziejach sztuki religijnej.

[1]) „Dziwny człowiek" str. 18 i dalsze.

# W sprawie podatku osobisto-dochodowego.

W myśl § 206 ust. 3 i art. 44. ust. 9. rozporz. wykon. ustawy z dnia 25. paździer. 1896. N. 220 Dz. p. p. opinia politycznej władzy krajowej w porozumieniu z przełożoną władzą kościelną jest jedynie miarodajną podstawą przy wymiarze podatku osobisto-dochodowego duchownym. — W praktyce jednak komisya szacunkowa wcale nie pyta się krajowej władzy politycznej, jaki ten lub ów duchowny ma dochód roczny, ale oblicza dochód wedle swego widzi mi się i taki też podatek wymierza. Mam pod ręką »podręcznik do bezpośrednich podatków osobistych«, wydany przez ś. p. Franciszka Kolankowskiego, c. k. starszego inspektora podatkowego w Buczaczu, nakładem autora, Lwów 1897, który na str. 78 pyt. 111 wyraźnie pisze: »W celu oszacowania dochodu duchownych z poborów służbowych należy zażądać jedynie opinii politycznej władzy krajowej w porozumieniu z przełożoną władzą kościelną. Pobory oznaczone w § 202, ustępie 5 (należytości stuły i dochody mszalne) mają być przyjęte w tej kwocie, w której je policzono do uzupełnienia kongruy«. Ale ciekawy ten autor nigdy nie trzymał się swego podręcznika. Inaczej pisał a inaczej robił.

We fasyi swojej dla wymiaru podatku osobistego, powołując się na wyżej zacytowany § 206, piszę zawsze: „W myśl reskryptu c. k. Namiestnictwa z dnia 13. grudnia 1902. l. 143382 mam probostwo infra congruam i z c. k. Urzędu podatkowego w Monasterzyskach pobieram uzupełnienie w kwocie 95 k. 01 h. W myśl taryfy § 172 i 175. winienem płacić podatek stop. V-go w kwocie 10 k. 80 h.«. Komisya jednak szacunkowa na to oświadczenie nie reflektuje, ale wymierza mi:

w r. 1899 — 8 kor. 80 hal.
„ 1900 — 24 „
„ 1901 — 24 „
„ 1902 — 42 „ 82 „
„ 1903 — 28 „
„ 1904 — 68 „
„ 1905 — 78 „
„ 1906 — 68 „

Nadmieniam, że majątek zakładowy probostwa nie powiększył się ani o halerz, a dochody co roku nie zwiększają się, ale owszem zmniejszają, wobec dzisiejszej drożyzny, braku robotnika, wobec ubożenia parafian i t. p. Komisya szacunkowa co roku zwraca mi fasyę do uzupełnienia, z uwagą, że dochód z gruntu oceniony za nisko, jako też wartość obszernego a dobrze utrzymanego mieszkania i t. p. Na to odpisuję, że dziś robotnik drogi i niesumienny i jeżeli dziś właściciele wielkich posiadłości, którzy wyłącznie gospodarstwem się trudnią, wyjść na swoje nie mogą i jeden po drugim bankrutuje, to cóż może mieć proboszcz na małem gospodarstwie, zajęty tylu sprawami zawodowemi i pozostawiający swe mienie i gospodarstwo służbie? Te jednak i tym podobne wywody komisyi szacunkowej wcale nie rozczuliły.

W r. 1905 przysyła mi komisya szacunkowa znowu fasyę do uzupełnienia. W myśl § 206 ust. o podat. osobisto-dochodowym odnoszę się do c. k. Namiestnictwa z prośbą, by c. k. Namiestnictwo dało komisyi szacunkowej dokładny wykaz dochodów probostwa w Baryszu, by komisya szacunkowa przecież raz dowiedziała się o nich i sobie zaoszczędziła kłopotu a mnie uwolniła od ciągłych inkwizycyi. Ale c. k. Namiestnictwo uważało za stosowne nie mieszać się w te sprawy i nic nie odpisało. Tymczasem otrzymałem z c. k. Starostwa w Buczaczu nakaz zapłacenia podatku osobisto dochodowego na rok 1905 w kwocie 78 kor. — Rekuruję od c. k. Dyrekcyi Skarbu. Stamtąd jednak 11. I. 1906 l. 154931 otrzymuję stereotypową drukowaną rezolucyę, że komisya apelacyjna dla podatku osobisto-dochodowego nie uwzględniła odwołania, wniesionego 9. IX. 1905 z uwagą, że według postanowienia § 218 ustęp 1. i 282 ust. 2. — ust. z dnia 25. paździer. 1896 dz. pp. N. 220 dalsze odwołanie w toku instancyi nie jest dopuszczalne.

A więc z całej ustawy o podatku osobisto-dochodowym został mi § 225 t. j. zażalenie do Trybunału administracyjnego, którego się chwyciłem. Trybunał adm. okazał nierównie więcej wyrozumiałości niż wszystkie instancye krajowe i jak z treści niżej przytoczonego tekstu widać, więcej się tą sprawą zainteresował.

Wyrokiem bowiem z dnia 3. czerwca 1907 l. 3464 orzekł, że w interpretacyi § 206 ust. z dnia 25. paździer. 1898 dz. p. p. 220 mam zupełną słuszność i zniósł zupełnie orzeczenie Krajowej Dyrekcyi Skarbu z dnia 11. I. 1906 l. 159. 431.

Orzeczenie to Trybunału adm. przytaczam dosłownie:

Nr. 3464 ex 1907

v. g. H.

Im Namen Seiner Majestät des Kaisers! Der k. k. Verwaltungsgerichtshof hat unter dem Vorsitze des k. k. Zweiten Präsidenten Marquis Bacquehem, in Gegenwart der Räte des k. k. Verwaltungsgerichtshofes, und zwar des k. k. Senatspräsidenten Dr. Freiherrn von Schenk und der k. k. Hofräte Ritter von Sawicki, Dr. Schwarz und Freiherrn von Benz, dann des Schriftführers k. k. Ratsekretärsadjunkten Kratochwila, über die Beschwerde des Adolf Sigmund in Barysz gegen die mit dem Erlasse der k. k. Finanzlandesdirektion im Lemberg vom 10 Jänner 1906. Zl. 159431, intimierte Entscheidung der Personaleinkommensteuer-Berufungskomission für Galizien, betreffend die Personaleinkommensteuer für das Jahr 1905, nach Durchführung des schriftlichen Vorverfahrens und nachdem eine Gegenschrift nicht erstattet wurde, auf Grund der vorgelegten administrativen Verhandlungsakten zu Recht erkannt.

Die angefochtene Entscheidung wird wegen mangelhaften Verfahrens aufgehoben.

*Entscheidungsgründe.*

Der Beschwerdeführer behauptet vor allem, dass die Steuerbemessung willkürlich vorgenommen worden sei, weil die Bezirkshauptmannschaft in Buczacz, anstatt im Sinne des Antrages des Beschwerdeführers den Ausweis über die Bezüge des römisch-katholischen Pfarrers in Barysz bei der galizischen Statthalterei einzuheben, das Einkommen selbständig festgestellt hat. Damit weist der Beschwerdeführer offenbar auf die Bestimmungen der §§. 202, Absatz 5, und 206 Schlussalinea, des Personalsteuergesetzes hin, von denen die erstere von Stolagebühren und den im Sinne des § 3. des Gesetzes vom 19. April 1885 (R. G. Bl. Nr. 47) bei Bemessung der Kongruaergänzungen anzurechnenden Messstipendien, die letztere von Einkünften der Geistlichen aus Dienstbezügen überhaupt handelt.

Da nun nach § 202, Absatz 5, bei Geistlichen, welche im Genusse einer Kongruaergänzung stehen, die Stolagebühren und jene Messstipendien, welche im Simme des § 3. des Gesetzes vom 19. April 1885 bei Bemessung der Kongruaergänzung zur Anrechnung gelangen „lediglich mit demjenigen Betrage einzubekennen“ und nach § 206, Absatz 3, ibidem auch anzunehmen sind, mit welchem sie in dem letzten von der politischen Landesstelle geprüften und eventuell berichtigten Einbekenntnisse zur Kongruaergänzung in Anrechnung gebracht wurden, da ferner bei Einschätzung der Einkünfte Geistlicher aus Dienstbezügen gemäss der letztzitierten Gesetzesstelle „das Gutachten der politischen Landesbehörde im Einvernehmen mit der vorgesetzten kirchlichen Behörde in Anspruch zu nehmen ist“, was im vorliegenden Falle ausser Betracht gelassen wurde, und der Umstand, dass die k. k. galizische Statthalterei das bezügliche Requisitionsschreiben der Steuerverwaltung unbeantwortet gelassen hat, den Beschwerdeführer in seinem Anspruch auf eine dem Gesetze entsprechende Steuerveranlagung nicht tangieren kann, musste die angefochtene Entscheidung nach § 6. des Gesetzes vom 22. Oktober 1875. R. G. Bl. Nr. 36 ex 1876, aufgehoben werden.

Wien, am 3. Juni 1907.

Podpis nieczytelny.

Podaję do wiadomości Czcig. Konfratrów przebieg całej sprawy i to orzeczenie Trybunału administracyjne-

go, tak mozolnie wywalczone, bo wiem, że niejeden na podstawie bezwzględnych i niesprawiedliwych wyroków komisyi szacunkowych płaci daleko więcej niż płacić powinien.

A jaki z tego sens moralny? — Jeżeli ludzie inteligentni, umiejący czytać i pisać, ledwie od tej opresyi fiskalnej obronić się mogą, to ileż to niesprawiedliwie napłaci się nasz chłop, który ani czytać ani pisać nie umie? Kiedy mu się krzywda dzieje, idzie to do urzędu podatkowego, to do geometry ewidencyjnego, to do inspektora podatkowego, to do starostwa. Dobrze jeszcze, jeżeli te urzędy są w jednej miejscowości, to pół biedy, ale jak n. p. w naszym powiecie, starostwo i wymiar należytości w Buczaczu, a urząd podatkowy i geometra ewidencyjny w Monasterzyskach. Otóż zanim tę pielgrzymkę biedny chłop odprawi, przychodzi tymczasem egzekutor podatkowy i zapisuje, co znajdzie, a zanim chłop się dowie, za co właściwie ma zapłacić, to już termin rekursu minął. Nie każdy zaś podatnik potrafi się tak obronić, jak udało się jednemu z „obszarników".

Gdy c. k. inspektor podatkowy zwrócił mu fasyę do podatku osobisto dochodowego z uwagą, że za mały dochód roczny wykazał, bo „powszechnie mówią, że ma dochodu rocznego tyle a tyle koron" — na to ów obszarnik z całym spokojem odpisuje: „Powszechnie mówią, iż c. k. Pan inspektor podatkowy ma rocznego dochodu 40.000 K. Czy Pan inspektor od tej kwoty płaci podatek osobisty?". W kilka dni dostaje ów obszarnik wezwanie do urzędu wymiaru należytości. Pan inspektor wita go uprzejmie, prosi do swego biura, zamyka drzwi, sadowi gościa na poczestnem miejscu i w cztery oczy powiada: „Panie, Panie łaskawy, niech Pan cofnie to pismo — ja Panu podatek zniżę i poczynię wszelkie możliwe dogodności". „I pochwalił Pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił". (Łuk. r. XII). Ale takich dowcipnych podatników niewiele.

Niezachowanie ustawy o podatku osobisto-dochododowym tłumaczę sobie tem, że w komisyach szacunkowych zasiadają po większej części żydzi, którzy skoro przyjdzie na porządek dzienny oszacowanie dochodów księdza mówią: „wun" ma tyle pola, tyle lasu, takimi końmi jeździ, jak pan itd. — całkiem zaś inaczej oceniają majątek swoich współwyznawców. Już poseł Danielak w Radzie państwa na posiedzeniu 14. grudnia 1901 żalił się, że przy wymiarze podatku osobistego dzieje się księżom krzywda. Ówczesny minister skarbu przyrzekł wydać do krajowych Dyrekcyi skarbu okólnik, by pobrany podatek osobisto-dochodowy reaktywowano i na przyszłość pobierano go zgodnie z postanowieniami § 206 al. 3 ust. z 25. paździer. 1896 N. 220 d. p. p. Czy taki okólnik wydał, niewiadomo. Zdaje się, że się na obietnicy skończyło. W r. z. obudził w nas okólnik c. k. Namiestnictwa z dnia 26. II. 1906 l. 21685. nadzieję, że władza ta stanie w obronie duchowieństwa. Czekamy cierpliwie na spełnienie się tej nadziei. *Ks. Adolf Sigmund.*

# Wpływ stowarzyszeń na wychowanie.

W kilku ostatnich numerach »Czasu« opisał p. Tadeusz Łopuszański szkołę nowego typu, założoną w Anglii, a w fejletonie ostatnim przychodzi do wniosku, że należy w naszej młodzieży rozbudzać samodzielność, której naszemu społeczeństwu bardzo brakuje. Dowodem tego z jednej strony przepełnienie gimnazyów, z drugiej mała liczba kształcących się w zawodach praktycznych.

Trudno nie zgodzić się z autorem co do potrzeby wyrabiania samodzielności; podejmując więc myśl jego, chcę najpierw określić pojęcie samodzielności w znaczeniu użytem przez autora.

Niejednemu może się zdawać, że mało jest narodów, u którychby samodzielność tak była rozwinięta, jak właśnie w naszym. Dowodem tego nasza historya, w której rzekoma samodzielność skrystalizowała się w liberum veto, dowodem i czasy dzisiejsze, w których nie uznaje się żadnej wyższości, w których młodzież chce mieć głos na równi z ludźmi osiwiałymi w pracy społecznej; dowodem zupełny brak zmysłu organizacyjnego w narodzie polskim, wskutek czego naród ten, podzielony politycznie, sam się rozbija na atomy, a niezaprzeczenie wielkie zdolności jego, idąc w rozbieżnych kierunkach, przyczyniają się chyba tylko do większego osłabienia całości. Ta jednak samodzielność jest dla nas fatalna. Te objawy są dowodem nie samodzielności, ale s a m o w o l i, a można być samowolnym, nie posiadając samodzielności i na odwrót: można posiadać samodzielność, nie będąc samowolnym. Samowola bowiem przeciwstawia wolę swoją wszelkim powagom i wywołuje niezgodę i walkę, jest więc dążeniem ujemnem, które nic nie buduje, lecz budowaniu przeszkadza. Samodzielność zaś trzeba pojmować jako popęd do działania w kierunku dodatnim.

Chcąc tedy wyrabiać samodzielność, trzeba tępić samowolę, czyli zbyt wybujałą indywidualność. Potrzeba zwrócenia uwagi na tę stronę wychowania naszej młodzieży jest tem większa, że wybujała indywidualność jest naszą wadą narodową, a ta wada tem bardziej szkodzi teraźniejszości i przyszłości naszej, że w innych narodach już dawno rozbudziło się przeświadczenie o potrzebie silnej organizacyi w stowarzyszeniach.

Inne błędy, które zarzucamy teraźniejszej młodzieży naszej, jako mniej więcej wspólne młodzieży całego świata, dadzą się usunąć przez zastosowanie środków wychowawczych wziętych od tych narorów, które w pedagogice wyżej od nas stanęły; — nasz błąd narodowy potrzebuje specyalnego leczenia. Na tę potrzebę chcę zwrócić uwagę kół, zajmujących się wychowaniem młodzieży.

Zaznaczam tedy naprzód, że od młodzieży nie można wymagać, by się wyrzekła swej woli, swego sposobu myślenia i swoich przekonań. Nie można więc jej pragnień, dążności przekreślać jednem słowem: ucz się, boś głupi; jak się nauczysz, wtenczas będzie ci wolno mieć swoje przekonania, a teraz słuchaj starszych! I myśmy byli młodymi i gdy sobie przypomnimy lata naszej młodości, kiedy się nam to zdawało, że poruszymy z posad bryłę świata, to nas każde lekceważenie naszych przekonań przez starszych srodze bolało, bośmy się czuli obra-

żonymi w tem, cośmy we własnych sercach wyhodowali, co było pierwociną myśli naszych. Nie dziwmy się, że młodzież i dziś tak samo czuje i zawsze czuć będzie, i nie narzucajmy woli swojej młodym, ale ich woli i myślom pomagajmy w ten sposób, aby wola i doświadczenie starszych stały się własnością młodszych.

Ku temu celowi zdaje się mi prowadzić zakładanie stowarzyszeń między uczącą się młodzieżą. Te stowarzyszenia mogą mieć cele rozmaite, a więc: gimnastyczne, polityczne, śpiewackie i t. p.

Może się komuś nie podobać, że tu wymieniłem także politykę, bo może ktoś zarzucić: co dzieciom do polityki? i tak jej w szkołach za dużo! Na ten zarzut odpowiadam zdaniem tego samego p. Łopuszańskiego, które wyraził na pogadance pedagogicznej dnia 9. stycznia 1907 w Krakowie. Stawił on za przykład Anglię, gdzie młodzież pod kierunkiem wytrawnych przełożonych zawczasu się zaprawia do polityki i raz wprowadzona na tory dobre, unika tego fermentu, który nasza młodzież na własny koszt, a niestety często i na koszt społeczeństwa później przechodzić musi, bo wchodząc w życie polityczne bez żadnego przygotowania, rzuca się zawsze w kierunki skrajne, bo te jaskrawością swoją więcej odbijają od tła ogólnego a przez to łatwiej działają na umysły niekrytyczne. — My naszej młodzieży politykować nie zabronimy; niechże więc politykuje w stowarzyszeniach politycznych, będących pod nadzorem ludzi wytrawnych, niechaj się przekonania ścierają jawnie, aby to, co potrzebuje wyrównania i wyjaśnienia, w jasnem stanęło świetle.

Szczególny jednak nacisk kładę na stowarzyszenia śpiewackie, a ponieważ je uważam za jeden z najszlachetniejszych środków wychowawczych, dlatego tej kwestyi więcej słów poświęcę.

Jak jest u nas ze śpiewem? Naród z natury śpiewny, czy posiada wiele stowarzyszeń śpiewackich? Chyba w większych miastach, gdzie się na to szczęśliwie składają okoliczności, a i to nieliczne tylko jednostki, specyalnie w śpiewie rozmiłowane, do stowarzyszeń śpiewackich należą. W mniejszych miasteczkach już takie stowarzyszenia są rzadkością, a o wsi niema już mowy. Przyczyną tego ogromny brak nauczycieli ludowych uzdolnionych do nauczania śpiewu. Jeżeli w dziecku w szkole ludowej nie rozbudzi się zamiłowania śpiewu, nie zbudzi to zamiłowanie w szkołach średnich, to potem już za późno.

Kto dobrze znał wieś polską dawniejszą i zna dzisiejszą, ten przyzna, że znika gwałtownie śpiewność wsi naszej. Jakże inny był pod tym względem stan wsi polskiej przed trzydziestu kilku laty! Podczas zbiorowych robót polnych łan odpowiadał śpiewem łanowi, śpiewali pasterze rozprószeni po polach, rozbrzmiewała noc letnia śpiewami koniuchów, grała głosami fujarek, a w tem wszystkiem był jakiś rzewny spokój i pogoda. Przepiękne śpiewy przy obrzędach weselnych dzisiaj jeszcze pełną prostoty poezyą swoją budzą podziw etnografów, którzy je pilnie spisują, jakoby przeczuwali, że to wszystko zapada się w przeszłość niepowrotną.

A dziś? Można jeszcze słyszeć od czasu do czasu nieśmiałą śpiewkę dziecka szkolnego, — czasem brutalne wykrzyki podpitego parobczaka, — a nawet na weselach, o ile śpiew nie jest hołdem złożonym tradycyi, ale objawem osobistej wesołości, to raczej przebija się w nim jakieś ordynarne zacięcie pijackie, niż niewinna wesołość, jakby śpiewający sądził, że śpiewać świeckie piosenki można tylko po pijanemu. Przyczyną tego jest może i emigracya, która zmieniając obyczaje, nadaje im cechę kosmopolityczną i ściera z nich wszystko, co swojskie, a lud, nie przyzwyczajony za granicą do takich niewinnych objawów wesołości, sądzi, że w śpiewie jest coś nieprzyzwoitego, co naraża na krytykę ze strony słuchających.

Nauka śpiewu jest teraz może bardziej na czasie, niż dawniej. Dawniej bowiem przemysł domowy, stojący daleko wyżej, niż dzisiaj, dawał zajęcie młodzieży i skupiał ją w domu; dziś można widzieć w dniach i wieczorach zimowych młodzież, wałęsającą się bez zajęcia po wsi i wyczekującą tylko wiosny, by iść za zarobkiem w świat daleki. Nikt jej nie poda ręki, aby ją skupić do jakiegoś przyjemnego i pożytecznego zajęcia, a obyczaje grubieją, nałogi potężnieją, bo próżnowanie najlepszą do tego glebą.

Dok. nast.

*Ks. J. M.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

Niemcy. Stowarzyszenie monistów. Projekt wywłaszczenia Polaków.

Osławiony wróg religii, przyrodnik Häckel, (którego wielki książę wajmarski zrobił niedawno »ekscelencyą«) założył, porozumiawszy się z 46 podobnie myślącymi panami, w styczniu 1906 w Jenie nowe stowarzyszenie: »Deutscher Monistenbund« w celu propagowania ateizmu pod nazwą filozoficzną „monizmu". Moniści wierzą (bo udowodnić tego nie potrafią), że na świecie jedna tylko istnieje substancya, t. j. materya, a więc są materyalistami, ale wolą nadawać sobie nazwę, która nie wyraża właściwej ich myśli przewodniej a brzmi więcej »naukowo«. Do związku należą ludzie z rozmaitych klas społecznych: inżynierowie, lekarze, oficerowie, kupcy, nauczyciele i nauczycielki i t. d. Nie brak i pastorów protestanckich (między którymi jest wogóle ogromny zastęp ludzi, którzy przestali być już zupełnie chrześcijanami, do czego wielu przyznaje się publicznie): do założycieli »związku monistów« należeli pastorzy A. Kalthoff (zmarły w r. 1906) i F. Steudel; pierwszego z nich obrano nawet przewodniczącym wydziału. Od czerwca 1906 wydaje związek własne czasopismo: p. n. »Blätter des Deutschen Monistenbundes« i pisma ulotne, nadto urządza wykłady publiczne w miastach niemieckich z bardzo pomyślnym, jak sam zapewnia, rezultatem. Działalność jego jest tem bardziej niebezpieczną, że związek nie przyznaje się całkiem otwarcie do tego, co jest właściwym jego celem, że nie występuje stanowczo i konsekwentnie jako śmiertelny wróg Objawienia Chrystusowego, bo liczy się z tem, że państwo niemieckie nie wyrzekło się jeszcze zupełnie starych tradycyi chrześcijańskich. Dlatego związek monistów nadaje sobie pozory objektywności naukowej, a nawet pewnego rodzaju »religijności«. Monizm, piszą oni, pozostawia członkom swoim swobodę własnego zdania, nie narzucając im żadnych dogmatów; on nie odrzuca w zasadzie wszelkiej religii, owszem on sam jeden jest »religią« godną tej nazwy: „Nie mamy już żadnej wiary" pisze n. p. prof. Dodel („Blätter" 1907 str. 5 i dalsze) »ale mamy religię...! My zatrzymujemy to, co jest istotą religii, t. zn. związek, który nas łączy w myślnej harmonii z porządkiem przyrody i wszechświata, z wiecznemi prawami obejmującego wszystko, bytu, owego

Monos, który objawia się nam sposobem jedynie zrozumiałym w umiejętności i w rozsądku... To jest podstawa naszej religii!«

A więc mogą należeć do monistów ludzie różnych przekonań, nawet pastorzy, w coś jeszcze wierzący, tylko w jednym punkcie muszą być zgodni wszyscy członkowie stowarzyszenia, t. zn. wszyscy muszą odrzucić stary pogląd na świat teistyczno-chrześcijański. Ten pogląd sprzeciwia się bowiem stanowczo dzisiejszemu stanowi wiedzy. W pierwszym zaś rzędzie domagają się moniści „moralnego wychowania młodzieży niezawisłego od dogmatów kościelnych“ a dalej tego, żeby »państwo i towarzystwo nie postponowało ludzi, występujących otwarcie w obronie poglądu na świat niezgodnego z nauczaniem kościelnem« („Blätter“ 1907, str. 13); czyli innemi słowy: państwo niemieckie nie uwolniło się jeszcze od wszelkich przesądów wyznaniowych, chociaż pozwala i w prasie i w uniwersytecie (nawet na wydziale teologicznym) i w odczytach publicznych głosić ateizm i zwalczać religię, — a zatem moniści nie mogą być jeszcze zadowoleni zupełnie ze stanu dzisiejszego, a zwłaszcza z charakteru wyznaniowego szkół ludowych i średnich.

Działalność monistów przyniesie niewątpliwie owoc obfity wobec zupełnego prawie zaniku wiary wśród ogromnej większości protestantów niemieckich, a zwłaszcza inteligencyi.

Świeżo pojawił się nowy memoryał komisyi kolonizacyjnej, obejmujący czas od r. 1886 do 1906, pod napisem, który śmiało nazwać można „cynicznym“: »Dwadzieścia lat niemieckiej pracy kulturalnej (?!) na Wschodzie. Czynności i zadania nowo-pruskiej kolonizacyi w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem«. Komisya twierdzi, — wbrew opinii rozsądniejszej części publiczności niemieckiej, — że kolonizacya zaczyna wydawać już dobre dla interesów niemieckich plony, że liczba Niemców wzrasta w Poznańskiem i że setki milionów, na kolonizacyę wydane, nie są stracone. W końcu żąda jednak użycia środków nowych i jeszcze energiczniejszych, niż dotychczasowe, dla zupełnej germanizacyi Wielkopolski. Wiadomo, że rząd pruski miał już na wiosnę r. b. gotowy projekt ustawy, która miała zapobiedz dalszemu przechodzeniu własności ziemskiej w ręce Polaków, ale projekt ten spotkał się z opozycyą „konserwatystów“, posiadających większość w sejmie pruskim. Nie chodziło tym panom oczywiście o jakieś względy kulturalne i humanitarne, nie mieli także skrupułów konstytucyjnych, — jest to bowiem partya, nie licząca się z takimi względami, — chodziło im jedynie o to, że nie mogliby już sprzedawać dóbr swoich w prowincyach polskich tak zyskownie, jak je sprzedają dotąd, gdyby ich nie wolno było sprzedawać Polakom. Dziś, jak wiadomo, podwoiły się ceny ziemi w tych prowincyach i są bez porównania wyższe niż w innych, dzięki komisyi kolonizacyjnej, ceny zaś te musiałyby niezawodnie znowu znacznie się obniżyć, gdyby państwo mogło przymusić właścicieli do sprzedawania swych dóbr wyłącznie tylko Niemcom.

To było powodem, że owego projektu do Izby nie wniesiono i wymyślono inny, którego treść nie jest jeszcze znaną. O ile jednak wierzyć można temu, co o tym projekcie mówią ludzie, blizko stojący rządu pruskiego, ma on »uprawnić« przymusowe, stopniowe wywłaszczenie Polaków i można się obawiać — po tem wszystkiem, czegoś my dotąd doświadczyli, że partya Junkrów w Sejmie da na to swoje przyzwolenie, jeżeli tylko uda jej się zabezpieczyć własny interes materyalny. Ale i to być może, że przecież znajdą w Sejmie i u rządu posłuch i głosy prasy uczciwszej, szczerze liberalnej. Warto n. p. przytoczyć, co pisze o polityce pruskiej wobec nas »Frankfurter Zeitung«:

»Brutalna polityka gwałtu — która wszystko to, co dotychczas poczytywano za prawo, wyrzuca na śmiecie, bezwzględne pozbawienie praw niedogodnych obywateli państwa, to ma być obroną narodowej czci i dla takiego postępowania pragną uznania. Ale na szczęście istnieje jeszcze wiele milionów niemieckich obywateli, którzy nie mają uznania dla konieczności takiego postępowania, którzy przeciwnie sądzą, że nie przyniosłoby to Niemcom korzyści i honoru, lecz najcięższą, nieuleczalną szkodę i pogardę, jako akt przeciwny podstawom sprawiedliwości, politycznej wolności i obywatelskiej równości«...

„Ten sposób postępowania, ażeby miliony obywateli pruskich — a nimi są wciąż jeszcze Polacy pruscy — rozgoryczać drogą gwałtów, psuć wszelkie łączące z nimi mosty, jest wprost polityką szaleńców“. *X. P.*

Z zaboru rosyjskiego. Zdanie X. Biskupa Niedziałkowskiego o zjazdach duchowieństwa.

W ostatnim Nrze „Wiary“ (z 24. sierpnia b. m.) znajdujemy list Najprz. X. Biskupa Niedziałkowskiego, adresowany do redaktora tego pisma, który tu przytaczamy w całości, ponieważ mówi o rzeczy, leżącej nam bardzo na sercu, tj. o potrzebie zjazdów kapłańskich:

»Sprawozdanie o zjeździe naszym kapłańskim, przez jednego z kapłanów, zapewne już Ksiądz Dobrodziej otrzymał, bo było prawie skończone, gdym przed dwoma z górą tygodniami wyjeżdżał z Żytomierza. List obecny niech mu służy za dopełnienie. Muszę wyznać, że z minionego wiecu byliśmy wszyscy zadowoleni — i ja i kapłani biorący w nim udział, bo wszystko odbyło się po bożemu. Główną myślą moją w zwoływaniu wieców kapłańskich, było przypomnienie i przeprowadzenie zasady czy przekonania, że dyecezja nie jest własnością tylko jednego biskupa i że zatem nie na nim jednym tylko ciąży odpowiedzialność za wszystko, nie on jeden powinien kochać swą dyecezję, dbać o jej honor, dobro, postęp ku lepszemu, że kapłani nie są ślepymi i posłusznymi urzędnikami, lecz współpracownikami i zastępcami moimi, że powinni być wtajemniczeni w prądy i potrzeby całego Kościoła, a w swej dyecezji w szczególności, że powinni ją kochać, jak i ja, dbać o nią, o jej i swój honor, na równi z biskupem, bo kto koło jednej sprawy pracuje, jednym też duchem przejęty być powinien. Jak więc z tego widać, zadaniem mojem przedewszystkiem było uświadomienie i zjednoczenie we wspólnej pracy duchowieństwa moich dyecezji. Zjazd miniony pokazał, że sprawa jest na bardzo dobrej drodze; chociaż to był dopiero drugi wiec, można już było zauważyć wielki postęp, że tak powiem, w parlamentaryzmie, we wprawie technicznej. Rozprawy, chociaż jak zwykle różnic w poglądach nie brakło, szły jednak tak poprawnie, że mogły służyć za wzór dla każdego parlamentu. Szły zaś poprawnie, bo duch był dobry i chęci dobre. Zauważyłem też, że zainteresowanie się sprawami kościelnemi wzmogło się znacznie, wzmogło się także poczucie i zeznanie, że kiedy się jest kapłanem, to się ma nietylko prawa, ale też i obowiązki. Nawet obojętniejsi, uważałem, brali to do serca. To też rozbudzenie i utwierdzenie w duchowieństwie tak potrzebnej w praktyce, uczciwej opinji kapłańskiej było także jednym z moich zamiarów oddawna, a zjazdy kapłańskie bardzo mi w tem pomagają. W tym też przeważnie celu przeprowadzamy kongregacje dekanalne, o których zapewne sprawozdawca obszerniej wzmiankował. Oprócz innych stron dobrych miał zjazd miniony i tę jeszcze, że pomógł do wygładzenia rozmaitych nieporozumień; wyjaśniło się niejedno między niektórymi kapłanami a biskupem, odbyło się kilka polubownych sądów koleżeńskich, a że i rozprawy były prowadzone przyjaźnie, zgodnie i po kapłańsku, więc słusznie wiec nasz ostatni może być nazwany *conventus pacificus*. Pociecha to dla mnie wielka, bo gdzie pokój, tam Bóg, gdyż już dawno powiedziało Pismo św. *non in commotione Deus*. Okazało się także, że *à force de forger on devient forgeron* [1]); zaczęły się objawiać zdolności w rozmaitych kierunkach, zdolności, spoczywające dotąd jak ogień pod popiołem. Może więc, jeżeli Bóg nadal pozwoli pracować, wyrobią się wśród nas i działacze i organizatorowie i pisarzy i uczeni katoliccy, bo wszak nie święci garnki le-

¹) To zn. »Kto chce zostać kowalem, musi wziąć się do kucia«. (Przyp. Red).

pią. Byle nas Bóg jak dotąd tak i nadal chronił od tych pracowników duchownych i świeckich, którzy szukają nie Boga, nie pożytku dusz ludzkich i nie własnego udoskonalenia, lecz rozgłosu, zadowolenia pychy własnej za pomocą frazesów, których sami nie rozumieją, którzy chcą uczyć innych, sami nic nie umiejąc, chcą być generałami, nie będąc warci nawet zwyczajnego gemajna szeregowca. Spodziewam się jednak, że moje duchowieństwo będzie jak dotąd pamiętało o tem, że sprawy Boże wzrastają powoli i że rosną nie blagą i szastaniem się pracowników, ale właśnie zaparciem się samego siebie i pracą — proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania powolny sługa

† *Karol Niedziałkowski.*

# Bibliografia.

A Sygietyński. *„Maksymilian Gierymski“* (z 92 ilustracyami. Lwów 1907. Stron 103. Tom IV wydawnictwa „Nauka i Sztuka“).

Treściwa ta i żywo napisana monografia zapoznaje nas z jednym z wybitnych malarzy naszych, którego niestety śmierć zabrała zbyt wcześnie (w r. 1874, kiedy miał dopiero lat 27). Dzieła jego są mało u nas znane, ponieważ rozkupiono je za granicą. Pomimo hymnów pochwalnych, jakie napisał p. St. Witkiewicz na cześć obu braci Gierymskich w swojej »Sztuce i Krytyce« i w broszurze pn. „Aleksander Gierymski“ (Lwów 1903), nie może jakoś ogół przyznać słuszności jego zdaniu, że malarze ci dorównywają wielkością swego geniuszu najsławniejszym mistrzom w dziedzinie sztuki. I nic dziwnego, bo ich obrazom brakuje treści głębszej i żywo przemawiającej do duszy widza; najlepiej wykonane sceny z polowania albo koniki chłopskie, stojące przed karczmą, wydają się czemś małem wobec fresków Rafaela i Michała Anioła. Na to nie poradzi wymowa p. Witkiewicza, który chciałby koniecznie w jednym rzędzie postawić Maksa Gierymskiego z Rafaelem (»Al. Gierymski« str. 183) i wszystkim rodzajom malarstwa równą przyznaje wartość.

Czuje to i p. Sygietyński, chociaż należy do wielbicieli p. Witkiewicza i myśli jego powtarza (por. str. 66). Oddawszy bowiem hołd talentowi i dziełom Maks. Gierymskiego, dodaje w końcu kilka bardzo trafnych uwag o tem, czego tym dziełom brakuje.

»M. Gierymski nie był nigdy wstrząśnięty ideą, przedmiotem swego obrazu. Dla niego zestawienie światła i cienia, dwóch brył, dwóch płaszczyzn, dwóch drzew, czy dwóch ludzi, stanowiło istotę malarstwa, ideę... W krajobrazach jego... można często doczuć się sielanki, a nawet rapsodu, lecz nigdy dramatu ani tragedyi... Jest on pierwszym malarzem polskim, który przedstawił Polskę malowniczą i zewnętrznie charakterystyczną — i za to należy mu się miejsce zaszczytne w panteonie sztuki polskiej. Że jednak nie był, jak Matejko, jak Grottger, wstrząśnięty do głębi pozamalarskiej serca swego losem swojej ojczyzny, że nie starał się nawet dotknąć duszy zbiorowej narodu, że nie wyrażał zgoła ducha, który naród ten od zagłady ocalił, — zaliż słuszna jest urągać społeczeństwu, iż wspominając czy sławiąc swoich bojowników duchowych, stawia go ono na uboczu?« (Str. 102).

Nikt nie zaprzecza, że najwznioślejsza idea, najpiękniejszy pomysł nie uczyni obrazu licho namalowanego arcydziełem i że z drugiej strony nie wolno lekceważyć takich artystów, jak M. Gierymski lub Chełmoński, — ale nikt nie przekona ogółu miłośników sztuki, że treść malowidła jest rzeczą obojętną i że dobry obraz religijny nie stoi wyżej od równie dobrze wykonanego pejsażu.

Nie wszystko jednak, co pisze autor tej monografii, wydaje mi się równie trafnem, jak uwagi powyżej przytoczone, a zwłaszcza nie mogę się zgodzić na jego ogólniki o sztuce włoskiej i francuskiej (str. 22). O pierwszej mówi tylko tyle, że ją »charakteryzują pewne cechy, wspólne wszystkim artystom, dociągającym się do ideału antyków«; — o drugiej, że ją „stanowi pewien typowy realizm w rysunku, i rozkładzie światła“. Co to ma znaczyć? Czy między Włochami nie było realistów? czy do nich nie należał np. Mantegna? Albo czy można powiedzieć zarówno o Tycyanie, jak o Buonarottim, że „dociągali się“ (co za wyrażenie!) »do ideału antyków«? — Albo czy Proudhon, Ingres i tylu innych odznaczają się jakimś »typowym realizmem«? — Czy właśnie Francuzi nie lgną więcej od innych do klasycznego idealizmu (nie mówię tu oczywiście o tych, którzy należą niewątpliwie do realistów, jak Manet, Renoir, Courbet itd.)?

Albo czy istotnie trzeba to uważać za wielką zdobycz sztuki najnowszej, że ona dziś ośmiela się często stawiać człowieka »zupełnie tyłem do widza« (str. 64)? Może to być niekiedy potrzebne ze względu na naturalność kompozycyi, nie może jednak ujść za zaletę tam, gdzie chodzi głównie o wyrazy osób namalowanych (np. na fresku Tetmajera w kościele N. Panny Maryi w Krakowie widzimy tylko sukmanę i buty jednego z klęczących na pierwszym planie chłopów). Prawda, że w ten sposób artysta ułatwia sobie i skraca robotę, bo trudniej malować twarz niż suknię, ale to szkodzi wrażeniu całości, zwłaszcza w kompozycyach treści poważniejszej. Zresztą nie ma w tem nic nowego, bo już dawno pozwalali sobie czasem Holendrzy malować ludzi »zupełnie z tyłu«.

Dobrze uczynił autor, że przytoczył ciekawe urywki z »Dziennika« M. Gierymskiego, w którym znajdujemy bardzo zajmujące uwagi tego artysty o sztuce. Tak np. pisze on o W. Kaulbachu, którego cenił wysoko pomimo jego błędów: »Oglądałem znowu fotografię z kartonu Kaulbacha Homer i Grecy. Pominąwszy zbyt rażącą jednostajność typów, nadmierne wydłużenie figur i inne wreszcie ujemne strony rysunku, przyznać muszę, że obraz ten zawsze robi na mnie wrażenie powagą swoją, leżącą może w samej treści jego. Czuć tam jasność myśli, szerokość umysłu i miejscami, powiedziałbym nawet, prawdziwe natchnienie. Człowiek, który stworzył tego rodzaju obraz, jest godzien szacunku zawsze i wszędzie. Jego kartony są dziełami umysłu, wzbogaconego nauką, przyozdobionego poezą klasyczną, wiedza zastępuje mu uczucie, a smak wyrobiony natychnienie«.

Rozumiał też bardzo dobrze M. Gierymski, że sztuka nie może po prostu naśladować natury, że człowiek, który tylko w świecie zmysłów rozkosz znajduje, nie może być poetą i artystą i że »tylko to, co płynie samo z przepełnionej duszy artysty, jest dziełem godnem sztuki« (str. 40).

Warto tu zaznaczyć, że zdania, wypowiedziane w tym »Dzienniku« przez malarza, którego tak wysoko ceni p. Witkiewicz, sprzeciwiają się poniekąd wprost temu, co czytamy w »Sztuce i Krytyce«.

Monografię p. Sygietyńskiego zdobią liczne i przeważnie dobre reprodukcye z dzieł Gierymskiego. Są jednak między niemi i szkice niewyraźne i rysunki słabe, które zamieszczono całkiem niepotrzebnie w pięknie zresztą wydanej książce. *P.*

# Notatki z prasy peryodycznej.

»Nasz Rafael«! Pod tym napisem ogłosił prof. Jan Bołoz Antonrewicz artykuł bardzo dobry w Nrze 382 z rb. »Słowa Polskiego« o malowidle, które miało być chlubą nowej lwowskiej Galeryi miejskiej a stało się niestety kompromitacyą dla stolicy kraju (por. art. p. n. »Sztuka i krytyka u nas« w Nrze 23 Gaz. Kość. z r. b.). Jak już wiadomo naszym Czytelnikom, załączył były właściciel tego obrazu, sprzedając go miastu, jakiś list, który miał napisać Stanisław August do szambelana Dembowskiego, prosząc go, żeby przyjął w zamian za dłużną mu sumę Madonnę Rafaela. Otóż p. Antoniewicz nie wierzy, żeby Stanisław August »taki pierwszorzędny znawca« mógł uważać ten obraz za dzieło Rafaela i żeby Albertrandi (który miał go kupić w Rzymie za 30 tys. dukatów) »był króla takim Rafaelem poczęstował«. Zdaniem krytyka (które zgadza się z wypowiedzianem przez nas w art. przytoczonym) obraz ten, równie jak ogromna większość innych, znajdujących się w Galeryi miejskiej nie ma wcale wyższej wartości estetycznej.

Natomiast nie możemy się zgodzić z hymnem pochwalnym, który wypisał w zesz. czerwcowym z rb. »Przeglądu Powszechnego« p. Antoni Mazanowski, oceniając »Skałkę« Wyspiańskiego: »Dramat« Składka »w harmonijnym zestroju tonów, w prostocie i wzniosłości zarazem głównego pomysłu zaliczy się do najpiękniejszych, klasycznych dzieł literatury naszej« itd. (str. 406). Według naszego zdania (które wyraziliśmy już w tym samym Nrze 23 Gaz. Kość. z rb.) jest to dramat całkiem chybiony (chociaż nie odmawiamy mu pewnych piękności lirycznych) a myśl jego główna jest (o ile ją można wyrozumieć) konceptem dziwacznym: upadek Polski ma być dziełem św. Stanisława! Jego bunt przeciw królowi sprawił, że tam, gdzie był „orli szczytny gród" Piastów — „tam gruz i cmentarz pełen trun!" Dziwi nas bardzo, że tego p. M. w »Skałce« nie wyczytał. *P*

## Wiadomości dyecezyalne.

### Archidyecezya lwowska ob. łać.

*We czwartek dnia 5-go września b. r.* odbędzie się wspólna *adoracya N. Sakramentu* w kościele OO. *Dominikanów* we Lwowie o godz. pół do szóstej wiecz.

### Dyecezya krakowska.

*Przeniesieni* zostali: ks. Czerwiński Michał z Cięciny do Czańca, ks. Drozdowski Leon z Babic do Jeleśni, ks. Figuła Jan z Czarnego Dunajca do Milówki, ks. Foryś Franc z Chochołowa do Babic, ks. Górkiewicz Adam z Zawoi do Żywca, ks. Jabłoński Franc. z Choczni do Cięciny, ks. Juras Stanisław z Czańca do Trzebini, ks. Kasprzyk Ludwik z Jeleśni do Andrychowa, ks. Katana Leon z Niegowici do św. Szczepana jako III-ci wik., ks. Klimek Wiktor z Wieliczki do Podgórza, ks. Kozik Józef z Myślenic do Rabki, ks. Kudłacik Ant. z Poronina do Chochołowa, ks. Kutek Bartłomiej z Żywca do Wadowic, ks. Mendyk Wład. z Andrychowa do Wieliczki, ks. Możdżeń Jakób z Tyńca do Poronina, ks. Sadowski Jan z Wadowic do Żywca jako katecheta szkoły realnej, ks. Smołka Wawrz z Milówki do Żywca, ks. Stojanowski Jan z Podgórza do Makowa, ks Stojanowski Roman z Bolechowic do Pcimia, ks. Sosin Józef z wik. na katechetę w Jaworznie, ks. Wądolny Jan z Ruszczy na katechetę do Krakowa, ks. Zachemski Ant. z Kęt do Rychwałdu, ks. Żurawik Józef z Rudawy do Cz. Dunajca, ks. dr. Barda Franciszek mianowany wikaryuszem i spowiednikiem przy kościele św. Anny w Krakowie.

*Aplikowani* neopresbyterzy: ks. Bednarczyk Jan do Osieka, ks. Bylicki Wojciech do Zabierzowa, ks. Czaputa Teodor do Białej, ks. Fijałek Jakób do Kęt, ks Galus Wład do Jaworzna, ks Kamusiński Wojciech do Sułkowic, ks. Kluska Stanisław do Choczni, ks. Kruszyński Tadeusz do Bolechowic, ks. Małysiak Józef do Myślenic, ks. Niemczewski Bogdan do Ruszczy, ks. Orkisz Jan do Tyńca, ks. Rosiewicz Jan do Niegowici, ks Szepieniec Andrzej do Tenczynka, ks. Wiktor Władysław do Rudawy, ks Wojtowicz Wład. do Zawoi

*Odznaczeni* rokietą i mantoletą: ks. jubilat A. Brandt, emer. prob. w Piotrowicach.

*Wyświęcony* na kapłana: Kajetan Tatara z zakonu OO. Kamedułów.

*Zmarł* ks. Leon Zbyszewski w 65 roku życia, a 35 kapłaństwa. *R. i. p.*

### Dyecezya przemyska ob. łać.

*Instytuowany* na probostwo w Radomyślu nad Sanem ks. Adam Oberc, proboszcz w Bruchnalu.

*Zamianowani:* ks. dr. Tomaka, profesor przem. seminaryum duch., zastępcą katechety w seminaryum naucz. żeńskiem w Przemyślu, w miejsce ks. Henryka Biegi, który otrzymał urlop w celu poratowania zdrowia; ks. Tadeusz Jasiewicz, proboszcz w Mużyłowicach, administratorem excurrendo w Bruchnalu.

*Przeniesiony* ks. Stanisław Głodowski, dotychcz. administrator w Staszkówce, do Rudek.

*Konkurs* na opróżnione probostwo w Bruchnalu rozpisano z terminem do 1. października b. r.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.